

CENA NUMERU 35 GR.

Nr. 1 — 2 WARSZAWA, CZERWIEC — LIPIEC 1930 r. ROK I.

NOWE DROGI

CZASOPISMO
ZWIĄZKU KÓŁ OŚWIATOWYCH

REDAGUJE KOMITET

ADRES WARSZAWA, WSPÓLNA Nr. 23 tel. 503-50.
Godziny przyjęć; wtorki, czwartki i soboty 19—21

Od Redakcji

Związek Kół Oświatowych dąży do skupienia w swych szeregach tych wszystkich, którzy związani są wspólnem dążeniem do oświaty,

Formy i treść podejmowanych prac wewnątrz organizacji na tyle się rozwinęły, współżycie członków na tyle się zacieśniło, potrzeba tworzenia Kół Oświatowych na tylę jest silna, że wszystko to musi znaleść swój wyraz nazewnątrz — Związek Kół Oświatowych musi przystąpić do wydawania własnego pisma.

Własne pismo — to łącznik organizacyjny między rozrzuconemi po kraju Kołami, to środek wymiany myśli w kwestjach dla członków żywotnych i palących, to wyraz zogniskowania wysiłków.

To jedna strona projektowanej treści naszego pisma. A dalej.

W piśmie naszem winniśmy pokazać, jak we wspólnej pracy rozszerzać zakres nabytych już wiadomości i je pogłębić.

Na tym tle wyrasta potrzeba artykułów fachowych z dziedzin życia społecznego, wychowawczego, gospodarczego czy kulturalno-artystycznego.

Stąd konieczność starania się o artykuły z tych dziedzin u specjalistów fachowców, co też pismo nasze nie zaniedba uczynić.

Pismo nasze chce więc być wyrazicielem całokształtu potrzeb i dążeń członków Związku Kół Oświatowych.

Żeby to osiągnąć trzeba by zrzeszeni w organizacji członkowie włożyli w życie pisma jak najwięcej wysiłku zapału i energji.

Ze siebie wydobyć je musimy.

Dlaczego powstał Związek Kół Oświatowych?

Dziś w dobie rozkwitu demokracji, ludzie pracy, jeżeli chcą zająć odpowiednie stanowisko wśród innych, winni w zakresie swej możności na gruncie miejscowych warunków brać jak najżywszy udział w zdobywaniu i pomnażaniu dóbr kulturalnych.

Bowiem w inny sposób nie zdołają w żadnym wypadku utrzymać się na powierzchni życia, tak barwnego i bogatego, a w naszych czasach z błyskawiczną szybkością posuwającego się naprzód. Chwilowe powodzenie lub osiągnięcie w nielicznem gronie zamierzonego celu bez możności promieniowania szerzej, częstokroć zmienia się w wegetację lub skostnienie.

Poruszenie od czasu do czasu tych kwestyj jest obowiązkiem każdego z nas, gdyż wtedy mogą one być tematem rozważań i dyskusyj, a nawet w pewnym stopniu mogą być drogowskazem dla innych podążających tą drogą, po której stara się iść Związek Kół Oświatowych.

Młody, bo dopiero od roku istniejący Zw. K. O. tradycję organizacyjną ma krzepką: szukać jej należy w życiu i rozwoju Koła Oświatowego słuchaczy Kursów dla Dorosłych m. st. Warszawy. Nie wchodząc bliżej w jego historję, zrobiono to bowiem już gdzieindziej [1]), chcę wyjaśnić w czem należy szukać przyczyny powstania Związku Kół Oświatowych.

Koło Oświatowe, jako wewnętrzna organizacja słuchaczy Kursów dla Dorosłych m. st. Warszawy prowadziła akcję samokształceniową i kulturalno-rozrywkową wśród słuchaczy na podstawie regulaminu, zatwierdzonego przez Zarząd Kursów dla Dorosłych, regulamin ten przewidywał, że członkiem Koła Oświatowego może być tylko słuchacz Kursów, w razie przerwania czy skończenia nauki na Kursach automatycznie przestawał być członkiem organizacji.

W pierwszych latach praca K. O. rozwijała się w dość szybkiem tempie i dopomagała wielu słuchaczom-członkom w wyrobieniu się organizacyjnem i społecznem.

Słowem, w życiu organizacyjnem słuchaczy zawrzało — pracowano chętnie, krzątano się około zorganizowania różnego typu kółek o charakterze kulturalno-artystycznym czy samokształceniowym.

---

1) K. Mrowiński: „Powstanie; organizacja i rozwój Koła Oświatowego" artykuł w wydawnictwie p. t. „Oświata Pozaszkolna Samorządu m. st. Warszawy"; Instytut Oświaty Dorosłych; Warszawa 1930 r.

Następny krok naprzód — to zrozumienie, że bogata w formach rozwijająca się akcja oświatowa wśród dorosłych ma dla nas ludzi pracy pierwszorzędne znaczenie, ale zrozumieliśmy również, że nie możemy poddać się górującym nad nami umysłom nauczycieli, że musimy zachować naszą myślową samodzielność, aby nie stać się niezrozumiałemi dla samych siebie i swojego środowiska. Zrozumieliśmy, że musimy działać samodzielnie, żeby nie zostać wywłaszczonemi z naszych indywidualnych potrzeb duchowych. Zrozumieliśmy, że musimy tworzyć własny dorobek kultury swojego środowiska.

Jako organizacja wewnętrzna nie mieliśmy prawa działania poza terenem Kursów dla Dorosłych m. st. Warszawy. O ile w pierwszych latach działalności Koła Oświatowego wystarczało to nam i pozwoliło postawić organizację na trwałych fundamentach, to w kilka lat później zrobiło się ciasno. Energja czynniejszych członków nie mając możności szerszego promieniowania na swoją sferę szybko malała. Uwydatniło się to w znikaniu z terenu Koła czynniejszych członków. Niejednokrotnie na zebraniach i w dyskusjach z poszczególnymi członkami dawało się słyszeć, że o ile nie nastąpi reorganizacja, to prędzej czy później organizacja skazana jest na zamarcie. Słuszne te uwagi nie zostały bez echa — poczęliśmy kuć na gorąco.

To obudzenie się samopoczucia dodało nam spokoju, powagi i siły do dalszego wysiłku w pracy oświatowej dla swojego środowiska. Poczuliśmy krzywdę, jaka działa się tym, którzy nie mogli korzystać z naszej pracy samokształceniowej dlatego, że nie byli słuchaczami Kursów. Zrozumieliśmy że jesteśmy nieliczną gromadką wybranych, korzystających w dwójnasób: 1. systematycznego uczenia się na kursach, 2. będąc słuchaczami, mamy możność należenia do Koła Oświatowego, gdzie uzupełniamy i pagłębiamy nabyte już wiadomości.

Co zatem zrobić z tymi, którzy nie mają możności i warunków (brak czasu w dni powszednie wieczorami) uczęszczania na Kursy, a wskutek tego i należenia do Koła? Co zrobić z tymi, którzy chcieliby zaznać lepszych form współżycia? Czy zostawić ich losowi i pozwolić na tkwienie w umysłowej bierności i rozgoryczeniu? — Nie, należało działać, aby wyjść z dotychczasowych ciasnych ram organizacyjnych i udostępnić korzystanie z naszego dorobku każdemu człowiekowi pracy, który tego będzie chciał.

Rezultatem takiego stanowiska były ciągłe dyskusje i szukanie wyjścia na szerszy teren życia z naszą pracą samokształceniową, a

wreszcie decyzja usamodzielnić się, tworząc niezależną organizację —Związek Kół Oświatowych.

Wszelkie odkładanie „na później" nie mogło już mieć miejsca nie mogło, gdyż praktyka i życie organizacyjne wykazało, że zdaliśmy egzamin z „przedszkola" samokształceniowej pracy oświatowej. Przyszła więc odpowiednia chwila, by zakrzątnąć się około zorganizowania placówki, która powinna być ogniskiem życia kulturalno - społecznego, utworzonem i prowadzonem przez samych stowarzyszonych.

Wspomniałem o zachowaniu naszej samodzielności i indywidualności, nieuleganiu umysłowej przewadze ludzi o wyższym poziomie wykształcenia. Nie znaczy to, abyśmy nie mieli dopuszczać ich do współpracy z nami, przeciwnie, obowiązkiem naszym jest zapraszać i zachęcać, a nawet zobowiązywać do tego wybitnych działaczy i pracowników społecznych i kulturalnych. Spółdziałanie z nimi, jako ze specjalistami, nietylko ułatwi nam realizowanie naszych potrzeb społeczno - wychowawczych, lecz niejednokrotnie może skrócić drogę do ich osiągnięcia.

Tego, co nazwać by można było „przemocą umysłową" dziś już obawiać się nie potrzebujemy. Dlaczego? —

Do współpracy z nami stają ci przodownicy oświatowi, których my sami sobie zapraszamy, a zapraszamy tych, którzy mają szacunek dla niezależności drugiego człowieka. Mamy swą mocną więź organizacyjną, zdajemy sobie jasno sprawę z treści naszych dążeń, dziś już czujemy, że samodzielnością myśli i sądu jesteśmy współrządni tym, którzy nas dotychczas uczyli, bierzemy od nich to, co czujemy, że powinno być nasze, nie przyjmujemy tego, co w naszem przekonaniu stałoby się nam ciężarem.

Z powyższych motywów zarząd Zw. Kół Oświatowych kierownictwo sekcji samokształceniowych i artystycznych oddaje w ręce pracowników - specjalistów. Na kolonjach swych z radością witamy wybitne jednostki, jako swych gości i prelegentów. Utworzyliśmy Komisję Naukową, gdzie wyrobieni działacze oświatowi obradują z nami nad linją rozwoju naszej akcji samokształceniowej.

Zdajemy sobie sprawę, że samokształcenie o tyle zaważy nad podniesieniem treści życia naszego środowiska, o ile rozszerzy się na wszystkie ośrodki miejskie tam, gdzie znajduje się człowiek pracy. Zespolić w swych szeregach szarą brać pracowniczą w imię lepszego życia kulturalnego, w imię wydobycia z własnego środowiska ukrytych bogactw duchowych i umysłowych - to idea przewodnia Związku Kół Oświatowych.

W. Kuliński

Znaczenie samokształcenia w życiu jednostki i gromady

Zagadnienie samokształcenia, jest bardzo ważną sprawą w życiu każdego człowieka pracy; dlatego nie od rzeczy będzie rozpatrzyć je i zapoznać się z rolą, jaką odgrywa samokształcenie w życiu jednostki i gromady.

Pierwszą placówką, która nam daje zasadnicze podstawy do przyszłego naszego samokształcenia się, jest rodzina. Ona nam daje pierwsze początki wychowania i kultury, z niej wynosimy pewien wpływ dodatni lub ujemny, który niezależnie od nas w większym lub mniejszym stopniu zaciąży w przyszłem naszem samodzielnem życiu.

Również każdy człowiek w dość znacznym stopniu podlega wpływom otoczenia (towarzyszy zabaw, pracy i t. p.) w którem obraca się od młodych swoich lat, gdzie nabiera pewnych przyzwyczajeń dobrych lub niepożądanych —wszystko to swój ślad na jego życiu musi pozostawić.

Niezawsze jednak środowisko może mieć tak wielki wpływ na jednostkę — zależne to jest od cech charakteru i od wyniesionych zasad z domu rodzinnego; one w bardzo wielkim stopniu mogą osłabić wpływ środowiska lub zupełnie od niego uniezależnić. Do takich ludzi należą jednostki o silniejszej woli i mocniejszym charakterze oraz rozbudzonej samodzielności życiowej.

Następnym czynnikiem, który uzupełnia oddziaływanie domu oraz środowiska i przychodzi niejednokrotnie osobnikowi z pomocą jest szkoła. Ona ma za zadanie prostowania i uzupełniania braków. wynikłych na tle ujemnych wpływów czy rodziny, czy środowiska.

W szkole stosuje się przedewszystkiem jako środek wychowawczy — naukę, która może mieć o tyle wartość, o ile uwzględnia indywidualne cechy człowieka zarówno jego umysłowości, jak i charakteru.

Ale przypuśćmy, że odrzucamy wszelkie wątpliwości i mówimy, że rodzina, środowisko i szkoła spełniły swoje zadanie jak najlepiej. Wówczas rodzi się pytanie — czy człowiek, który wyszedł z pod działania tych trzech czynników, jest naprawdę wykształconym?

Nie! Z ukończeniem szkoły nauka się nie może kończyć gdyż wykształcenie człowieka musi się ciągle doskonalić, musi stale iść naprzód, aby choć w części mógł opanować obszerne dziedziny myśli kulturalnej.

Bardzo ważną tego przyczyną jest również to, że zdobycze myśli

kulturalnej nie są skończone, ciągle się rozwijają i doskonalą, ludzie nauki i badacze ciągle odkrywają nowe tajniki wiedzy, mające praktyczne swe zastosowanie w życiu codziennem i przedstawiają wciąż nowe tęsknoty ku zdobywaniu nowych dróg.

A dalej, człowiek czynu ma w swoim charakterze to że ciągle jakaś wewnętrzna siła gna go naprzód, ciągle go trawi gorączka poznania.

Życie dzisiejsze ciągle stawia przed nami nowe wymagania, które we wszystkich dziedzinach pracy potrzebują ludzi wykształnych. Człowiekowi niewykształconemu coraz cięższej jest walczyć o byt i bardzo często w walce tej ulega z powodu nieprzystosowania się do warunków.

A weźmy znów człowieka wykształconego i niewykształconego, zaprowadźmy ich do teatru, muzeum, dajmy piękną książkę, pokażmy im dzieło sztuki. Jak różne będzie ich na to reagowanie. Pierwszy będzie z każdej rzeczy wyciągał radość życia, drugi będzie obojętny, gdyż nie będzie umiał używać duchowych rozkoszy.

A teraz zadajmy sobie pytanie, komu praca samokształceniowa jest potrzebna?

Odpowiedź nasuwa się sama przez się, że samokształcenie potrzebne jest przedewszystkiem człowiekowi pracy, który nie otrzymał wykształcenia drogą normalną, a który ma świadomość swoich braków, który ma poczucie potrzeby uzupełnienia swej wiedzy, rozwinięcia i rozszerzenia horyzontów swoich myśli i nadania im pędu naprzód.

Dalej, co jest najdonioślejsze przy pracy samokształceniowej?

Najdonioślejszem w tym wypadku, będzie zdobycie metody pracy, która da nam umiejętność czy to wniknięcia w przeczytaną książkę, czy wysłuchany wykład: ona ułatwi nam zachować i wyrobić sobie samodzielność sądu, a nie jego zabicie. Dobra metoda pozwoli nam pracować równo i systematycznie, koncentrując się na wybranym przedmiocie, czy temacie i nie pozwoli przeskakiwać od jednego do drugiego. lecz skończywszy z jednem, przechodzić będziemy do drugiego.

Samokształcenie w życiu każdego człowieka ma olbrzymie znaczenie, dlatego nie może ono być przeprowadzone w przeciągu jednego tygodnia lub miesiąca, ale musi być prowadzone na przestrzeni całego życia naszego z pilnością i wytrwałością, która będzie niejako kamieniem szlifierskim wygładzającym i ulepszającym naszą istotę.

— Tak, dobre jest to wszystko — powie niejeden z nas — ale

należy zwrócić uwagę na trudności, jakie trzeba przezwyciężać w pracy samokształceniowej szczególniej w obecnych czasach, więc: brak warunków zewnętrznych — ciasnota mieszkań, a nawet zupełny brak, hałas, niechęć otoczenia, brak czasu, gdyż praca zawodowa (szczęśliwy ten, kto ją ma w obecnym czasie) może wyczerpywać na tyle, że człowiek nie ma sił i chęci do niej, jeżeli znów przezwycięży zmęczenie i weźmie się do pracy samokształceniowej, to znów trudności napotyka w książce, gdzie tę lub inną rzecz nie może zrozumieć. Oto cały szereg przyczyn odciągających i utrudniających pracę umysłową.

— Racja, jednak tu znów przychodzi nam z pomocą życie społeczne (organizacja), które ma bardzo doniosłe znaczenie w naszem samokształceniu się, gdyż oddziaływa dodatnio i pobudza nas do nowych czynów w pracy.

Praca zbiorowa ma to do siebie, że najtrudniejszego zadania się podejmiemy, gdy czujemy za sobą gromadę współtowarzyszy pracy. Organizacje oświatowe ułatwiają nam wspólną pracę przez skupienie tych, którzy dążą do wiedzy, dają podnietę do wspólnego wysiłku, pomagają w zdobyciu książek, wykładowców, prowadzą kółka samokształceniowe, wycieczki krajoznawcze, kolonje letnie, świetlice i t. p.

Ważnym bardzo czynnikiem samokształceniowym są podróże o celach krajoznawczych, przyrodniczych i turystycznych.

Dawniej było o to trudniej, a nawet dla ludzi pracy zupełnie niemożliwe, z następujących przyczyn: brak urlopów, 12-to, a nawet 14-to godzinny dzień pracy, warunki ekonomiczne i polityczne kraju naszego. Dzisiaj uległo to gruntownej zmianie po uzyskaniu niepodległości: życie społeczne rozwinęło się przez organizowanie wspólnie prac kulturalno-oświatowych w różnego rodzaju zrzeszeniach i związkach, gdzie program wycieczek krajoznawczych jest szeroko uwzględniony.

Olbrzymie znaczenie dla samokształcenia mają również podróże do obcych krajów, one znakomicie rozszerzają nasze horyzonty myśli i dają możność porównania warunków dodatnich i ujemnych swego kraju.

Zbiorowość zorganizowana wywiera bardzo wielki wpływ na jednostki, którym znakomicie ułatwia do wyrobienia się na wartościowych członków społeczeństwa.

Bywa też i odwrotnie, że jednostka, bardziej energiczna i ideowa, może wywrzeć swój wpływ na zbiorowość, przez podchwycenie

i rozszerzenie haseł organizacyjnych, a nawet nadanie im nowego kierunku ideowego. Są to jednostki wyrastające ponad przeciętność.

Jakie wyniki może dać planowa, systematyczna, przez dłuższy czas prowadzona praca samokształceniowa?

Dla umysłu — szeroki rozwój horyzontów myślowycyh.

Dla charakteru — silną wolę.

Dla zawodu, w którym się pracuje — stałe ulepszanie się w nim.

Dla środowiska w którym się żyje — podnoszenie go na coraz wyższy poziom kultury i stawanie się pożyteczniejszym dla społeczeństwa.

A teraz odpowiedzmy sobie jeszcze na jedno pytanie?

Czem jest akcja samokształceniowa dla ludzi świata pracy?

Potężną bronią w walce o nowe życie, i nowe prawa. Jest to kładzenie fundamentów pod nowe przejawy życia społecznego.

Kształćmy się więc w naszych Kołach Oświatowych, przekuwajmy wiedzę zdobywaną w nich na oręż do walki w życiu o wyzwolenie w nas człowieka i uczynienie go prawdziwie wolnym obywatelem kraju, nie z nazwy, lecz z czynu życia codziennego.

K. Mrowiński

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI SEKCJI LITERACKIEJ I KOŁA Z. K. O.

Umieszczamy poniższe sprawozdanie zaraz po artykule o samokształceniu dla zilustrowania pracy samokształceniowej, prowadzonej w Sekcjach Z. K. O.

(Przyp. Redakcji)

Sekcja literacka Koła Z.K.O. rozpoczęła swą pracę 9 listopada 1929 r. i prowadzi ją wytrwale w chwili obecnej, aż do ukończenia roku szkolnego. Przewodniczącą tej Sekcji jest p. E. Pętkowska, członków początkowo było 9, obecnie liczba wzrosła do 14.

Na pierwszem posiedzeniu roztrząsano kwestje, dotyczące sposobu prowadzenia pracy i mówiono o zainteresowaniach literackich poszczególnych członków. Zastanawiano się nad tem, czy podstawą pracy uczynić literaturę dawniejszą. Większość była za tem, by przedewszystkiem mówić o utworach współczesnych, poruszających zagadnienia aktualne.

Pracę zaczęto wykładem na temat „Ogólny rzut oka na literaturę polską od czasów saskich.“ Na pierwszy ogień wzięto „Ludzi Bezdomnych“ St. Żeromskiego. Powieść tą czytano w całości w domu, a nie-

które rozdziały na zebraniach. W tym czasie czytano listy Żeromskiego z pracy Noyszewskiego p. t. „Stefan Żeromski — Dom — Dzieciństwo, — Młodość." Powieść Żeromskiego i wypływające z niej zagadnienia społeczne i etyczne przemyślano wspólnie. Był to niewyczerpany temat do gorących dyskusyj, czego wynikiem były prace członków p. t. „Które z myśli Joasi, Judyma są myślami Żeromskiego?".

Utworem następnie czytanym był dramat Wyspiańskiego p. t „Wesele". Omówiono ówczesne życie w Krakowie, scharakteryzowano Wyspiańskiego, Stańczyków, ich politykę, czytano „Płotkę" Boya. Utwór opracowany był gruntownie, dał dużo wiedzy i zachęcił do czytania w dalszym ciągu dzieł Wyspianskiego.

W międzyczasie jeden z kolegów opracował referat na temat: „Charakterystyka mieszczaństwa amerykańskiego na podstawie Londona „Martin Eden". W grudniu członkowie Sekcji Lit. byli w teatrze Narodowym na sztuce Sheriffa p. t. „Kres Wędrówki". Na jednem z zebrań wywiązała się dyskusja na temat antiwojenności sztuki. Kolega S. napisał pracę p. t. „Wrażenia i refleksje po przeczytaniu nowelki Struga p. t. „Żołnierz z pod St. Beat".

Po „Weselu" zgodnie z życzeniami wszystkich opracowano rapsod St. Wyspiańskiego p. t. „Kazimierz Wielki", a obecnie kończymy „Legjon" tegoż autora. Utwory te omawiano wyczerpująco z objaśnieniami, dyskusją, pracami, będącemi bądź odpowiedziami na pytanie, czy wyjaśnieniem zagadnienia. Opracowanie „Legjonu" łączy się z nadzieją pójścia do teatru na tę sztukę.

Posiedzenia Sekcji odbywały się początkowo w soboty, teraz przeniesiono je na niedzielę. Każde z nich rozpoczyna się odczytaniem protokółu z poprzedniego zebrania, napisanego przez coraz to innego z członków. Protokół zostaje przyjęty lub poprawiony i następuje czytanie utworu, przerywanego objaśnieniami i dyskusją. Pod koniec udzielamy sobie wiadomości ze świata literackiego, czytamy aktualne artykuły, wyjątki z powieści Remarqu'a p. t. „Na Zachodzie bez zmian", Struga „Klucz otchłani", oraz przewodnicząca wskazuje na artykuły, które należy przeczytać w czasopismach literackich lub innych.

Zaletą pracy Sekcji jest, iż wszyscy są zainteresowani, niema członków biernych. Kiedy nadejdzie dyskusja zabierają głos zarówno koleżanki jak i koledzy. Jest to zasługą przewodniczącej Sekcji, jej zapału i energji, która zmusza nawet najbardziej nieśmiałych do wypowiadania swych zdań. Dzięki jej współpracy z nami przez rok szkolny z ludzi o różnym poziomie wykształcenia i zainteresowań, utworzył się zespół zgrany, odważnie umiejący się wypowiadać i rozumiejący, że praca tego rodzaju daje duże korzyści. Jeszcze jedno — my jesteśmy punktualni. Szkoda tylko, iż kiedy wdrożyliśmy się do pracy, nastają wakacje. Ale odpoczynek będzie zasłużony.

J. Piotrowska

ŻOŁNIERZ Z POD ST. BEAT"

Poniżej umieszczone wrażenia i refleksje kol. B. Skaryszewskiego, odczytane na zebraniu Sekcji Literackiej, wywołały żywą dyskusję.

(Przyp. Redakcji)

Andrzej Strug, znany pisarz współczesny autor tomu nowel p. t. „Klucz otchłani", kreśli w jednej z nich p. t. „Żołnierz z pod St. Beat" — obraz grozy i okrucieństw wojny, by przez poruszane zagadnienia i realnie przedstawione obrazy uwidocznić czytelnikom ohydę wojny. Autor uchwycił takie momenty, fakty, które w czytelniku budzą refleksje, uczucia wstrętu do wojny, a współczucie dla walczących.

Bohaterem tej nowelki jest żołnierz francuski, uczestnik walk pod St. Beat. Żołnierz ten wskutek trudów wojennych i wstrząsu nerwowego, jakiego doznał w czasie ataku na widok zabijanych przez siebie Niemców—jest umysłowo chory. Przejawia się to w ten sposób, że obecne życie, wypadki, wydają mu się przykrym snem, a wojna, walki, ranni, trupy to tylko straszne majaczenia, bo przecież na jawie takich bezsensów być nie może. Czyż można w rzeczywistości zabijać niewinnych? Za co? Chory męczy się i pragnie obudzić się ze strasznego snu, a nie może. Wzięty do szpitala, poddany został barbarzyńskim badaniom przez lekarzy wojskowych, którzy nie wierzą w jego chorobę i pragną wysłać go jak najprędzej na front. Brak im poczucia ludzkości dla cierpiącego człowieka — a to wojna uczyniła ich takimi. Barbarzyński sposób badania poczytalności chorego znanym aparatem — to przecież tortury — według zdania jednego z lekarzy, który pod wpływem ciężkich przeżyć (stracił synów na wojnie) jest wrażliwszy i na cierpienia innych. Ale na wojnie nie można być sentymentalnym, niema czasu na zastanawianie się, każda chwila jest cenna, a śmierć, ból — nie robi wrażenia. Żołnierz ten zjednywa sobie współczucie tylko wśród czytelników, a jego tortury, śmierć niepotrzebna budzą refleksje, rodzą pytania, mówią o okrucieństwach, niepowetowanych krzywdach. Żołnierz z pod St. Beat to jeden z miljona, którzy zabijają na wojnie swych mniemanych wrogów, wcale ich nie znając, niewinnych i takich, jak on — oto co robi wojna z człowieka. Zabija wprawdzie Niemców we własnej obronie, granat rozszarpał wrogów, ale chwila świadomości, zastanowienia... I oto rodzina zabitych ciśnie się do niego z wyrzutem, słyszy płacz żon, dzieci. Obudził się w nim człowiek, ale nerwy człowieka nie wytrzymały takiej męki i nastąpiła katastrofa. Jakże okropni są ludzie — że taką obrali drogę do załatwiania sporów między narodami — zdaje się mówić autor. Jakaż to haniebna metoda, która tworzy katów, morderców, a wrażliwsze, mniej zahartowane jednostki doprowadza do obłąkania.

W innym znowu momencie autor mówi, jaki jest stosunek społeczeństwa do toczących się w oddali walk. Społeczeństwo, czytając komunikaty — jakże często nie uświadamia sobie strat poniesionych w najmniejszej potyczce w ludziach. Biernie prawie zachowuje się, czytając gazety, przywyka z biegiem czasu do ogromnych cyfr, mó-

wiących o stratach. Chyba, że walki są blisko i bezpośrednio je obchodzą. Na tyłach frontu ludzie nie zdają sobie sprawy, czem jest wojna. Zmęczyli się i znurzyli jednostajnemi wiadomościami. „Ferma St. Beat została zdobyta" — to radość, ale kto pomyśli o stratach w ludziach, o tragedjach w rodzinach zabitych.

Struga obchodzi wszystko to, co ludzkie, co jest cierpieniem, a oburza go gwałt, bezmyślność. Autor mówi i o następstwach wojny. Przed naszemi oczyma przesuwają się zniszczone pola, sady, z trudem rozpoznać z nich można siedlisko człowieka. Tyloletnia praca człowieka ginie, nie zostawiając śladu po sobie.

Tendencje autora są wyraźne. Nie wojna — ale pokojowe załatwienie spraw, a ten ogrom energji ludziej marnującej się na wojnie zużytkować dla dobra ogólnego.

Nowelkę tę czyta się jednym tchem. Budzi ona głębokie pragnienie współżycia w zgodzie ze wszystkimi.

Kolonja

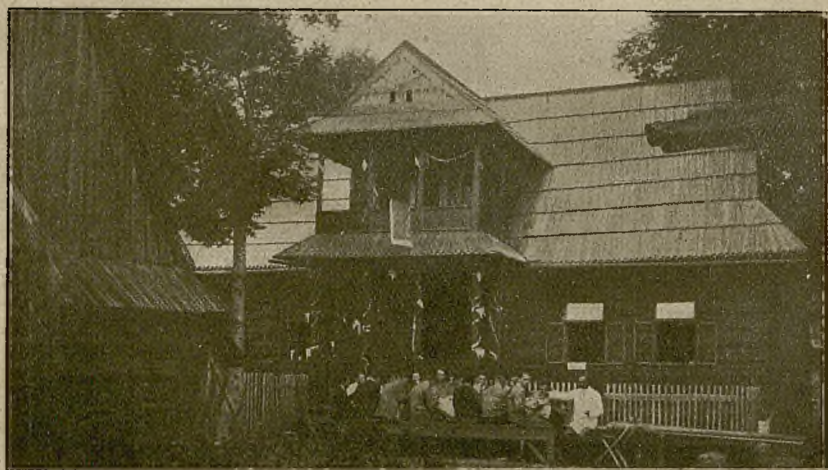
Słowo „Kolonja" dla niejednego co był na kolonji choćby dwa dni (np. z wycieczką) stało się radosne, zrozumiałe i blizkie, a ciekawe jest dla osób nowowciągających się do kolonijnego współżycia. Nic dziwnego, gdyż kolonja — to ośrodek żywego współdziałania gromady i nieomal od pierwszej chwili jej powstania członkowie Koła Oświatowego szukali idei przewodniej, na jakiej ma się oprzeć treść życia kolonijnego. Bowiem w treści swojej kolonja jest zawsze jedna i ta sama, jedynie formy jej są różne, zależnie od zespołu, który się wspólnie na kolonji znajdzie.

Wśród członków Związku Kół Oświatowych stałem dążeniem jest organizowanie kolonji w miejscowości pięknej i ciekawej zarówno pod względem przyrodniczym jak i historycznym, aby w ten sposób zaspokoić pragnienia estetyczne i krajoznawcze. Z tą myślą w latach ubiegłych tworzone były kolonje w Górze Puławskiej, Ojcowie, w Białce u stóp Tatr, obecnie w Żarnowcu na Pomorzu.

Lokal kolonijny bywa bardzo różny zależnie od miejscowych warunków i środków materjalnych, jakiemi się rozporządza, jednego się zawsze przestrzega — higjeny: lokal musi być czysty i czysto przez nas samych utrzymany. Wewnętrzne urządzenie jest bardzo skromne i trzeba dużo dobrej woli, aby wspólnemi siłami nadać mieszkaniu wygląd przyjemny dla oka — kwiaty, zieleń, ozdoby ludowe, przez nas samych przygotowane, oto główne do tego środki.

Dążąc do tego, aby odpoczynek no kolonji był połączony z zaspokojeniem umysłowych potrzeb członków, organizuje się na miejscu bibljotekę, zaprasza w miarę możności takie osoby, które czy to wykładami, czy poprowadzeniem wycieczki zadośćuczynią powyższemu celowi.

Na kolonję na przeciąg 2 — 4 tygodni zbiera się gromadka 25 — 40 osób, zespół bardzo różny: obok młodzieży 18 letniej są ludzie 40 letni i nawet starsi, są to kobiety i mężczyźni, słuchacze i niesłuchacze K. d. D, członkowie i niečłonkowie Związku Kół Oświatowych o różnym uspołecznieniu, nawyknieniach, wychowaniu i wiadomościach i t. d. Zespół ten początkowo zna się bardzo mało lub wcale, kierownictwo z odpowiedzialnością za całość życia kolonji spoczywa w rękach jednego z uczestników.



Na kolonji I K. O. w Białce pod Tatrami w 1929 r

Grupka danych osób jest wycieńczona głównie pracą zarobkową, całoroczną, wieloletnią, wiele z nich nie znalazło nigdy swobody i wypoczynku na świeżem powietrzu w gromadzie, czy rodzinie. Z chwilą przybycia na kolonję pożądają od niej tego co prawdziwie im się wszystkim należy, da się to ująć w jednem zdaniu: chcą się wyprostować fizycznie i duchowo, a jednocześnie jakby zaczerpnąć świeżego oddechu do dalszego życia. Lecz każda jednostka swoje potrzeby, czy życzenia zaznacza w inny sposób i w różnej formie, np. jedna żąda odpowiednich wygód, rozrywek i t. p., inna zaś rwie się do jak najbliższego zetknięcia się z pięknem przyrody, domaga się

więc nie licząc się ze słabemi swemi siłami, trudnych i często jak np. w górach niebezpiecznych wycieczek; jeszcze inna dopomina się o zorganizowane życie umysłowe: obecność prelegentów, odpowiedni wybór książek, kąt z pomocami naukowemi.

I tu w tej rozbieżności i chaosie żądań nieliczenia się z warunkami tkwi główna trudność i niebezpieczeństwo kolonijnego współżycia, nietylko nowicjusze, lecz i niejedna osoba z dawnych, stałych uczestników kolonji, niedoceniając istotnej treści współżycia, psuje harmonję przez krytykę, niezadowolenie i pospolity egoizm.

I teraz trzeba szukać drogi, aby każdy z tych osobników uznał życiową konieczność zastosowania się do istniejących warunków i znalazł w tem, co jest ujście dla swoich życzeń, dojrzał do tego, że osiągnięta życzliwość współżycia jest dla niego cenną zdobyczą.

Droga do tej harmonji kolonijnego współżycia tkwi w samym zespole. Przedewszystkiem gospodarz kolonji przez swoje stanowisko organizacyjne ma i odpowiedzialność i zarazem możliwość zespalania rozbieżnych życzeń, a następnie ci z pośród uczestników, którzy mają w sobie, czy to wrodzone czy wyrobione uspołecznienie. Wystarczy 2 — 3 osoby, a nawet czasami jedna, byle silna indywidualność, aby w krótkim stosunkowo czasie zespół poczuł odpowiedzialność za życie kolonji, a jednostka dobrowolnie się liczyła z otoczeniem.

Szereg lat istnienia rok rocznie licznych zespołów kolonijnych Koła Oświatowego, a obecnie Związku Kół Oświatowych, jest dowodem, że poczucie wartości kolonji w świadomości uczestników jest tak silne, że treść życia kolonji nietylko nie ubożeje, ale rozwija się i rozszerza.

I co jest ważne — ten początkowo mało sobie znany zespół tak się zżywa, że pod koniec pobytu tworzy niemal rodzinną gromadkę. Zbliżenie to trwa i po powrocie z kolonji: wzajemne szukanie się, wymiana myśli, niejednokrotnie przyjście z pomocą w takiej, czy innej sprawie — oto zdobycze kolonijnego współżycia.

Z. W.

DZIEŃ JEDEN Z WIELU NA KOLONJI W BIAŁCE

Spojrzałem na zegarek — godzina 4.30 rano, mogę śmiało spać do 6-ej, zarzuciłem koc na głowę, zasnąłem.

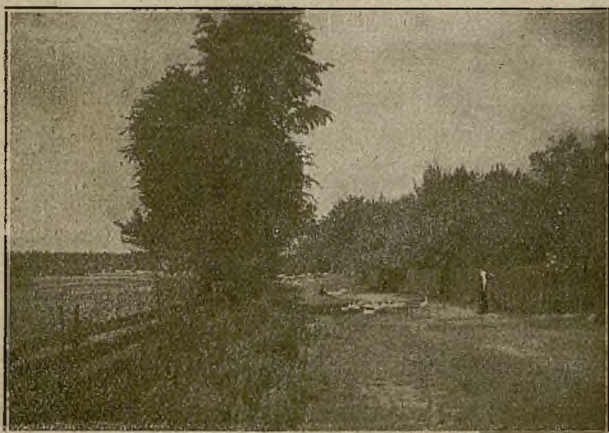
Wtem trąbka przerwała ciszę, gazda i gazdzina krzątają się koło kuchni, biedząc się co dać na śniadanie. My zaś w podskokach w tempie mazura pół kilometra, biegniemy do Białki, aby orzeźwić się. Po umyciu wracamy z pieśnią „Hej koledzy“ do domu, gdzie dyżurni, a byli w tym dniu Zosia i Stefan II. nakrywają stoły do śniadania.

Zatrąbiono; zajmujemy miejsca przy stole, brakuje przy nim Jadzi, która musiała zaondulować sobie włosy, przyszła Marysia, twierdząc, że przez całą noc nie spała z powodu bólu głowy, nadszedł, inwalida, zawsze się zjawia na końcu.

Śniadanie pyszne — kakao, chleb z masłem, górskie powietrze sprzyja, na apetycie nie zbywa. Henio i Stefcio I zawijają na wyścigi, inni rozmawiają, dowcipkują. —

Po śniadaniu projektowaliśmy wycieczkę na Orawę, lecz góral odradzał, „bo to panoczku, jak góry we mgle, to będzie pogoda, jak widać wyraźnie — to deszcz", przeto wycieczkę odwołaliśmy, dając wolną rękę.

Udaliśmy się na plażę za Białkę, lecz niedługo tam zabawiliśmy, gdyż zerwała się wichura, błyskawice i grzmoty, zaczął popadywać deszcz. Wróciliśmy do domu zmoknięci, gdyż przeprawa przez Białkę po ociosanym i zmoczonym balu była dość ryzykowna; co odważniejsi przebiegli po nim .inni przesuwali się, siedząc,



Radkowice — miejsce pobytu kolonji I. Koła Oświatowego w 1927 r.

znalazł się jednak jeden, który wolał brnąć po biodra w ubraniu. Fascynujący jest widok wzburzonych, spienionych potoków górskich podczas burzy.

Po powrocie do domu, jedni zasiedli przy stołach, zabawiając się w gry towarzyskie, inni śpiewali, niektóre koleżanki wyjęły robótki, inne haftowały, wyczekując ustania burzy i pojawienia się słońca.

Nadszedł czas obiadu. Podano doskonały krupnik, zrobiło się gwarno i wesoło, dowcipy i przycinki nie miały końca, gdyż dewizą kolonijną było nie krępowanie nikogo; gazdzina, zachwycona pochwałami, zapraszała na dolewki, na co też niemal wszyscy wyrazili zgodę; następnie podano pieczyste z grulami (ziemniaki) z sosem pomidorowym, wreszcie budyń.

Po obiedzie — odpoczynek, lecz nie wszyscy lubią odpoczywać — Tadzio schwycił piłkę i rzucił w grupę, znajdującą się na werandzie, Wicek podchwycił i wybiegł przed dom, za chwilę zawieszono siatkę i zaczęto grać w siatkówkę, nie bacząc na błoto. „Doktór" też miał zajęcie, gdyż Kaziowi były potrzebne kropelki, Stefa starła sobie nogę. Deszcz przestał padać, przetarły się chmury, pokazało się

słońce, zaczęło wysychać. Po podwieczorku wybraliśmy się na Cisową Skałę odległą od nas o 5 klm., maszerując poprzez Białkę obok Czarnogóry i śpiewając „Za górami, za lasami", „W polu jezioro", „Na zielonej Ukrainie" i t. p. Gdy znaleźliśmy się u podnóża Cisowej Skałki, zaczęliśmy się wspinać na ochotnika, pierwszy szedł Stefcio, za nim długim sznurem wspinali się inni, na końcu „Doktór", mocno zmęczony, twierdząc, że dopiero debjutuje we wspinaniu. Po odpoczynku i zrobieniu zdjęć fotograficznych zaczęto opuszczać się, kto nie mógł iść, to siedząc zjeżdżał, był to pierwszy egzamin wytrzymałości turystycznej.

Wróciliśmy do domu na godz. 8-ą wiecz. Zjedliśmy z wielkim apetytem kolację z dolewkami, których nam gazda i gazdzina nie żałowali. Po kolacji omawiane były plany wycieczek: wysokogórskiej w Tatry Bielskie, na którą pisało się około 12 osób, i bliskich wycieczek dla pozostających na kolonji. Na najbliższe dni górale zapowiadali pogodę; czy przepowiednie się sprawdziły o tem powiem kiedyindziej. Po spacerze i śpiewach poszliśmy spać.

J. Fujarski

Z prac I Koła Oświatowego Z. K. O.

Na wstępie muszę zaznaczyć, że I Koło Oświatowe współpracuje z Sekcją IV Oświaty Pozaszkolnej Magistratu m. st. Warszawy. Otrzymujemy od tejże dużą pomoc finansową w naturze — lokal na Świetlicę i biuro, wykładających do prowadzenia 5 Sekcyj Samokształcenia prelegentów i t. p., oraz w gotówce — zasiłki na urządzanie agitacji do zapisywania się na Kursy dla Dorosłych, zasiłki na niektóre wycieczki krajoznawcze i t. d. To otrzymujemy od Sekcji, a dajemy: agitujemy do zapisów na Kursy dla Dorosłych i Młodocianych, zakładamy bibljoteki po Ogniskach Kursów, urządzamy dla słuchaczów imprezy kulturalne, zakładamy Sekcje Samokształcenia, organizujemy kolonje letnie, zajęcia wakacyjne i t. p.

W całości pracy magistratu m. st. Warszawy I Koło Oświatowe nie ostatnie zajmuje miejsce; na dowód tego, pozwolę sobie przytoczyć zdanie p. A. Konewki, długoletniego kierownika Sekcji Oświaty Pozaszkolnej Magistratu m. st. Warszawy: „...Dziś dzięki Kołu Oświatowemu słuchacze Kursów dla Dorosłych nie są lotnym piaskiem, ono zachowuje ciągłość pracy przy pomocy organizowanych przez Koło zajęć wakacyjnych i kolonij letnich, w nim lepsze typy znajdują ujście dla instynktów społecznych"*).

Jak i kiedy powstało I Koło Oświatowe Z. K. O., jakie były koleje jego istnienia, nie będę mówił. Znamy to wszyscy z broszur, omawiają-

*) Oświata Pozaszkolna Samorządu m. st. Warszawy. Warszawa. 1930 r.

cych sprawy oświaty pozaszkolnej, z referatów informacyjnych po ogniskach, K. d. D. z odczytów na świetlicach i t. p. Podam tylko, co I Koło Oświatowe Z. K. O. w czasie od 1. czerwca 1929. do 31. marca 1930. w dziedzinie samokształcenia zrobiło.

Jeżeli rzucić okiem na pracę Koła, to wyłania się pięć następujących jej działów: są to: Świetlica, Sekcje Samokształcenia, wycieczki miejskie i pozamiejskie, bibljoteka i inne pomoce kulturalne.

Rozpatrzmy te działy poszczególne.

Świetlica. Od czasu centralizacji Oddziałów (od marca 1927 r.) I Koło Oświatowe prowadziło jedną Świetlicę w lokalu Wolnej Wszechnicy Polskiej przy ul. Śniadeckich 8.

W początkach 1929 r. zarząd Związku Kół Oświatowych po rozejrzeniu się w pracach naszej Świetlicy doszedł do przekonania, że na terenie Warszawy jedna Świetlica nie może całkowicie zaspokoić potrzeb, jakie dają się wyczuwać w życiu słuchaczów. Powodem tego jest dość duża odległość lokalu od peryferyj miasta, ciasnota, oraz mała ilość czasu, jakim jedna Świetlica rozporządza. Trzeba było te wszystkie bolączki zmniejszyć. W tym celu Z. K. O. wynajął w Ognisku Pracy Społeczno - Oświatowej przy ul. Wolskiej 44 dwie sale na urządzenie Świetlicy Wolskiej. Po zawiadomieniu okolicznych Ognisk Kursów dla Dorosłych przekazał nowootwartą Świetlicę do prowadzenia I Kołu Oświatowemu.

Zarząd Koła z wielkiem zadowoleniem i energją zabrał się do pracy. Własnemi siłami wygłosił po Ogniskach K. d. D. szereg referatów o Kole, jego pracach i zadaniach, nauczycielstwo pomagało zawiadamiając słuchaczy i w dniu 23.I.30 r. otworzono Świetlicę.

Trzeba jednak stwierdzić, że u słuchaczów jest tylko słomiany ogień. Na otwarciu Świetlicy była pełna sala. W dyskusji jaką otwarto na temat zadań i linji prac nowootwartej Świetlicy duża część zebranych rzucała swoje uwagi, w rezultacie — za tydzień — było 20 osób, którzy też tylko gadali, za dwa tygodnie — pięć, a za miesiąc — nikogo.

Pracę musieliśmy przerwać. Nie zaniechaliśmy jej jednak. We wrześniu, z chwilą rozpoczęcia roku szkolnego, znów uderzymy na Wolę i jestem pewny, że w przyszłym roku postawimy ją za wzór Świetlic dzielnicowych.

Świetlica na Śniadeckich ma wyrobioną opinję. Każdy czy wchodzi do niej jako członek, czy jako gość, wie że spędzi czas z pożytkiem.

Rozkład zajęć na Świetlicy jest następujący: godz. 14 — 16 — lekcje Sekcyj Muzycznych, i w tymże czasie Sekcja Ratownicza, 16 — 18 — Chór, 18.30 — 20.30 — Sekcja Rytmiczna dla koleżanek, 18 — 19 —

Odczyt, 19 — 21 — czytanie pism, różne gry, jak szachy warcaby i t. p., oraz gry ruchowe, tańce przy muzyce własnego zespołu i t. p.

Wyżej omówiony rozkład zajęć prowadzony jest tylko w okresie prac szkolnych. Podczas wakacyj Świetlicę przenosimy na dni powszednie. Odbywa się ona we wtorki i piątki w godz. od 6 do 9 w. Podczas wakacyj nie prowadzimy Sekcyj Samokształcenia, na Świetlicy prowadzimy tylko we wtorki: czytanie pism, gry, zabawy, i t. p.; w piątki zaś: odczyt, komunikaty i reszta czasu — czytanie pism.

Jeżeli spojrzymy na listę obecnych na Świetlicy przy ul. Śniadeckich, to zobaczymy, że najmniejsza frekwencja wynosiła osób 39, w tem koleżanek 15, kolegów 14, największa — 147, koleżanek — 81, kolegów — 66. Ogółem zebrań — 45, przy przeciętnej obecności 95 osób.

Zmniejszenie frekwencji przypada na okres letni, gdy praca świetlicowa odbywa się w dni powszednie: w tym okresie część członków wyjeżdża z Warszawy, lub woli czas spędzić na świeżem powietrzu, część — w tych godzinach jest zajęta pracą zarobkową.

Z pomiędzy prac świetlicowych największy nacisk kładziemy na odczyty. Tak prelegentów, jak i tematy dobieramy starannie.

Program odczytów jest układany na pewien okres. Składają się na niego w pierwszym rzędzie zagadnienia wysuwane przez członków, następnie sprawy, które zarząd uważa, że musi je poznać szerszy ogół.

W ubiegłym roku działalności daliśmy na Świetlicy 31 odczytów. W odczytach poruszliśmy 12 dziedzin, z których, z dziedziny społecznej było 6 odczytów, z geografji 3, z higjeny 11, z krajoznawstwa 4, z przyrody 3, z literatury 2, o Kole Oświatowem 1, z oświaty pozaszkolnej 1 i innych 4. Ogólna ilość obecnych na odczytach 2210 osób, przeciętna na odczycie — 71 osób.

Następny dział pracy — Sekcje Samokształcenia — prowadzimy systematycznie przez okres 10-ciu miesięcy szkolnych.

Wszystkie Sekcje zaczynają swą pracę w początkach roku szkolnego, a powstają wtedy, jeżeli do pewnej dziedziny czy to samokształcenia, czy rozrywek zgłosi się grupa chętnych. W ten sposób na początku roku zeszłego powstało 7 Sekcyj, w lutym 1930 — ósma i pracują one w 12 zespołach (w niektórych Sekcjach po dwa zespoły). Sekcje te są następujące: Chór — przeciętna ilość uczęszczających — 62 osoby, Muzyczne — 18 osób, Rytmiczne — 10 osób, Turystyczna — 13 osób, Literacka— 11 osób, Wychowania Fizycznego — 12 osób, Ratownicza (Higjeniczna) — 46 osób, Dramatyczna — 20 osób.

Innego typu pracą samokształceniową są wycieczki. Podzielić je można na trzy zasadnicze grupy, pierwsza: wycieczki do instytucyj spo-

łecznych, muzeów. instytucyj użyteczności publicznej i t. p. druga: wycieczik podmiejskie — towarzyskie, organizowane przeważnie w miesiącach wakacyjnych, wtedy, gdy Świetlica przenosi owe prace na dni powszednie, — i trzecia: wycieczki dalsze krajoznawcze — przeważnie kilkudniowe.

Ogółem odbyło się wycieczek 39, z czego z pierwszej grupy 19, przy współudziale 709 osób, z drugiej 13 — z 399 osobami, z trzeciej — 7, z 142 osobami.

Do prowadzenia wycieczek zarząd zaprasza specjalnych prelegentów.

Bibljoteka nasza nie stoi na takim poziomie, na jakim chcielibyśmy ją widzieć. Mimo, że mamy do dwóch tysęcy książek i broszur (ściśle 1993 egz.) nie mamy jednak funduszów. aby doprowadzić je do należytego stanu. Nie możemy uzupełnić niekompletnych działów, zaprowadzić wzorowej inwentaryzacji, kart czytelników i t. p., gdyż każdy taki krok pochłania wiele funduszów.

Mimo tych braków staramy się, aby bibljoteka choć w części mogła zaspokoić potrzeby członków i w roku ubiegłym przesunęło się 125 czytelników, czytając 1726 egz. książek.

Poza wypożyczaniem książek w bibljotece w Kole, rozsyłamy komplety, składające się z 50 do 100 egz. książek do Ognisk Kursów dla Dorosłych. Tam słuchacz mając książkę pod ręką prędzej ją weźmie i statystyka pokazuje nam (nie mam miejsca na szersze oświetlenie tej akcji, podaję więc tylko jedno Ognisko). że w ognisku III takich abonentów mieliśmy 40 osób, które przeczytały około 700 egz. książek.

Korzystać z bibljoteki każdy członek może bezpłatnie, słuchacze zaś K. d. D.. którzy nie są członkami Koła, opłacają 25 groszy mieisęcznie.

Z innych pomocy kulturalnych. jakie Zarząd Koła stara się udostępnić członkom. wysuwają się korzystanie ze zniżkowych biletów do kin, teatrów. na koncerty i t. p., oraz organizacja i obsyłanie różnych kursów.

Aby zaspokoić pierwszą z wyżej omawianych potrzeb, weszliśmy w kontakt z Komisją Międzyzwiązkową Kulturalno-Artystyczną i za pośrednictwem tej Komisji otrzymujemy ulgowe bilety. W okresie od 1.3.30 do 31.3.30 korzystało z nich — 147 członków.

Kursy. z jakich nasi członkowie korzystali były następujące:

1) zorganizowane przez Instytut Oświaty Dorosłych: bibljoteczny — 1 osoba. gier i zabaw świetlicowych — 6 osób.

2) zorganizowany przez Koło Oświatowe przy pomocy Polskiego

Czerwonego Krzyża kurs ratownictwa i obrony przeciwgazowej — 62 osoby.

Z innych prac, jakie Koło Oświatowe Z. K. O. w okresie sprawozdawczym prowadziło należy wymienić agitację do zapisywania się na Kursy dla Dorosłych i Młodocianych oraz propagowanie idei oszczędzania.

Na trzy dni przed agitacją 12 naszych członków rozlepiło po ulicach i rozniosło po Związkach 3.500 plakatów informacyjnych, a w dniu 8 stycznia 1930 r. o godz. 9 rano wyjechało na miasto 35 członków na trzech samochodach, z których były wygłaszane przemówienia i rozdawane ulotki.

A teraz kilka słów o funduszach Koła. Przez okres od czerwca 1929 do kwietnia 1930 r. wpłynęło do kasy 9.520 zł., z tego ze składek członkowskich zebrano 2.133 zł., z różnych imprez dochodowych, 424 zł., inne wpływy jak ofiary na sztandar, budowę Domu Oświatowego i td. 6.962 zł. Wydatki wyniosły 9.396.91 zł., z których Sekcje Samokształcenia przypada 634.40 zł., propaganda (tak o Kursach jak i o Kole) 551.20 zł., odczyty, wycieczki, pisma na świetlice i inne pomoce kulturalne 211.35 zł., i inne wydatki 4.928.71 zł.

Jeżeli chodzi o plany na przyszłość, to w pierwszym rzędzie mamy zamiar przystąpić do otwierania świetlic w poszczególnych dzielnicach Warszawy, jak Wola, Ochota Mokotów, Powiśle.

Uważamy, że jeżeli to nam się uda, to nasza sekcja samokształceniowa po przez Sekcje, wycieczki, odczyty i t. p., sama przez się musi się rozszerzyć i wobec tego cała nasza praca kulturalno-oświatowa krokiem dużym posunie się naprzód.

J. Niećko

O WYCIECZCE DO ŁODZI

Trzeba byśmy się interesowali działalnoćcią naszej organizacji, jej działami pracy bez względu na to, czy bierzemy w nich udział, czy też nie. Dlatego to, chcąc zainteresować, rzucam Wam garść wiadomości o przebiegu wycieczki urządzonej 15 i 16 marca b. r. przez Sekcję Turystyczno-Krajoznawczą I Koła Zw. Kół Oświatowych do Łodzi.

Nie będąc sama uczestniczką, wypytuję uczestników kolegów. Pierwsze pytanie, zwrócone do kol. K. brzmi: „Co było przyczyną tej wycieczki?—Hm, właściwie przypadkowo zetknęłem się w świetlicy wolskiej z jednym z kierowników Kursów w Łodzi, z którym po zawarciu znajomości poruszyliśmy szereg spraw, dotyczących Kursów dla Dorosłych w Łodzi i w Warszawie. Wtedy to p. K. obiecał nam

przyjazd łódzkiej wycieczki do Warszawy. Czekaliśmy na tę wycieczkę nadaremnie dość długo i wreszcie postanowiliśmy jechać sami, co też po porozumieniu się z Wydziałem Oświaty i Kultury Magistratu m. Łodzi uczyniliśmy.

— Jaki mieliście cel, organizując tę wycieczkę?

Głównym celem było zapoznanie się z placówkami oświatowemi magistratu łódzkiego, zbliżenie z kolegami-słuchaczami, pozatem, zwiedzenie ośrodków przemysłowych i miasta.

— Cele doniosłe. A jakże was przyjęto?

Zkolei zabiera głos kol. M. — Już na dworcu łódzkim wycieczkę naszą składającą się z 11-tu osób, powitali bardzo serdecznie przedstawiciele Wydziału Oświaty i Kultury m. Łodzi, oraz delegaci ognisk Kursów dla Dorosłych i delegaci T. U. R-a. Rzeczy nasze odwieziono na kwaterę, a nas poprowadzono na zwiedzenie fabryki Widzewskiej Manufaktury.

— Widzę, że bardzo energicznie się do was zabrano!

— Tak, energicznie i przyjacielsko, zwłaszcza z kolegami z Kursów dla Dorosłych zaznajomiliśmy się odrazu. Pozatem podział czasu i porządek zwiedzania był już z góry przygotowany przez kierownictwo Wydziału Oświaty i Kultury Mag. m. Łodzi. Po obiedzie wydanym przez Magistrat, zwiedziliśmy kolonję domów robotniczych na Polesiu Konstantynowskim, kilka szkół powszechnych, świetlice dla dorosłych i młodocianych.

— Jaki jest sposób prowadzenia pracy w tamtejszych świetlicach?

— Oparta jest głównie na współpracy uczestników świetlic. Istnieją bibljoteki, chóry, kółka muzyczne i t. d. Wypoczynkiem dla nas było kino miejskie, do którego nas zaproszono. Wieczór spędziliśmy w T. U. R-ze, gdzie przedstawiciele tegoż zilustrowali nam rodzaj prac oddziału. Tamtejsze koło artystyczne słuchaczy Kursów dla Dorosłych wykonało szereg deklamacji. Dzień zakończono kolacją, w czasie której przemawiali miejscowi delegaci Kursów dla Dorosłych, zaś z naszej strony p. K. i koledzy K. i M.

Następnego dnia na akademji członków świetlic wygłoszono referat p. t. „Co daje oświata robotnikowi". Z naszej strony znów odpowiedzieli ciż sami, skreślając krótko pracę Zw. Kół Oświatowych w Warszawie. Z porównania wynika iż praca Z. K. O. w Warszawie jest prowadzona na szerszą skalę, przyczem jest głębsza od łódzkiej. Okazało się, iż niektóre trudności, co do prowadzenia świetlic na terenie Łodzi, w Warszawie już dawno zostały pokonane. Zostało to podkreślone i uznane przez łódzkich kolegów. Akademję urozmaicono produkcjami chóru mieszanego i orkiestry świetlicowej, co wypadło wcale dobrze. Nastąpiło pożegnalne przyjęcie, podczas którego przemawiali delegaci obydwu stron. Delegaci z naszej strony zaakcentowali korzyści wynikłe ze wspólnego spotkania, dziękując zarazem za okazaną gościnność i życzliwość, zwłaszcza naszym kolegom z Kursów. Przyrzeczono sobie nawiązanie ścisłej łączności dla ułatwienia pracy oświatowej. Po południu na zaproszenie miasta udaliśmy się do teatru, gdzie grano utwór Haszka p. t. „Szwejko". Poczem delegaci Wy-

działu i ognisk odprowadzili nas na dworzec, serdecznie żegnając się z nami i obiecując rychły przyjazd do Warszawy w celu przyjrzenia się zbliska naszej pracy.

— Czy według Was, takie zetknięcie się dwóch placówek oświatowych daje korzyści poszczególnym stronom?

— O, tak, jest okazja do wspólnego porozumienia, wymiany myśli, wydobycia na jaw różnych ukrytych niedomagań organizacji rodzą się nowe cele. Wszystko to ułatwia organizatorom orjentowanie się w pracy, zdąża do jak najdalej idącego szerzenia oświaty drogą samokształcenia wśród dorosłych. I wedle mnie pożądane byłoby jaknajwięcej takich wycieczek. Zresztą, mogę wam powiedzieć, że na najbliższą przyszłość jest projektowana druga, dla tych samych celów, wycieczka do Zagłębia.

— A z tego zetknięcia się, kto wyniósł więcej korzyści Warszawa czy Łódź? — Tutaj kolega M. odpowiada:

— Myśmy poznali ich stosunki i dążenia, ale nie będzie zarozumiałością gdy powiemy, iż wskazaliśmy naszym łódzkim kolegom nowe środki prowadzenia pracy oświatowej.

— A teraz już ostatnie pytanie: Jak się przedstawiała strona materjalna wycieczki? Na to zapytanie objaśnia kolega K.:

— Koszty mieliśmy minimalne, a to dzięki kierownictwu łódzkiego Wydziału Oświaty i Kultury jak również koleżeństwu łódzkiemu, którego serdeczność nie miała granic..

Wogóle spotkaliśmy się z ogromną życzliwością i gościnnością, co pragniemy odwzajemnić przy najbliższem spotkaniu, ale już tu w Warszawie w roli gospodarzy. Szkoda tylko, iż tak dużo czasu straciliśmy na rozrywki, a tak mało poświęciliśmy poznania wysiłków oświatowo-społecznych, z powagą kończy kolega K.

J. Piotrowska

Z WYCIECZKI DO CIECHOCINKA I TORUNIA *)

W dn. 3 i 4 maja b.r. Sekcja Turystyczna Koła Z.K.O. zogranizowała wycieczkę na Pomorze do Ciechocinka i Torunia. Wyjechaliśmy z Warszawy 2-go t. j. w piątek o godzinie 11½ wiecz.

Gromadka wycieczkowiczów składała się z 24 osób. Po zajęciu zarezerwowanych przedziałów ruszyliśmy w drogę, śpiewając pieśni jedne za drugiemi, pełni humoru i wesela. O godzinie 1-szej w nocy kiedy już wszyscy naśpiewaliśmy się dowoli i przemęczyli, dano hasło do spoczynku. Wtedy zaczęliśmy się lokować jak kto mógł i gdzie mu wypadło miejsce: jedni powchodzili na półki, drudzy pokładli się na ławkach, a jeszcze inni zajęli „parter", czyli pokładli się na podłodze. Ci ostatni mieli najmniej wygodnie, ale musieli się z losem pogodzić, bo w drodze trudno wygód szukać. O godzinie 4-tej ten i ów

*) Nadesłane jednocześnie przez kol. kol. M. Jabłońską i J. Fujarskiego wrażenia z wycieczki na Pomorze za zgodą autorów zostały połączone w jeden artykuł (przyp. red.)

przetarł zaspane oczy i począł zachwycać się wschodem słońca, budząc innych, by podzielali jego wrażenia. Rzeczywiście, zjawisko było prześliczne: najpierw ognista zorzą na niebie, które wyglądała jak wielka łuna pożaru, a potem powoli z tej łuny wytaczała się ognista kula, wznosząc się coraz wyżej i wyżej wypuszczając wkoło siebie jasne promienie.

A pociąg wciąż pędził i pędził naprzód, zatrzymując się po parę minut na różnych stacyjkach, by dotrzeć do miejsca przeznaczenia. Wreszcie o godzinie 6-ej rano stanęliśmy w Ciechocinku. Zebraliśmy pospiesznie swoje manatki i udaliśmy się na miasto.

Po krótkim spacerze udaliśmy się do gospody i zrobiliśmy „ruch w interesie". Krzesła, które były poustawiane na na stołach, zaczęły sfruwać na podłogę, stoły zsunęliśmy razem, a kto nie mógł się pomieścić siadał gdzie mógł i zaczęliśmy zjadać, co kto miał z wilczym apetytem, czekając na gorącą herbatę. Po spożyciu śniadania i małem wypoczynku udaliśmy się na zwiedzenie Ciechocinka który jak wiadomo, słynny jest ze swoich solanek. A więc zwiedziliśmy park i źródła, jakie się w nim znajdują, a potem udaliśmy się do tężni, gdzie ze słonej wody preparuje się sól. To było dla nas bardzo ważne i ciekawe, więc tam zatrzymaliśmy się aż do obiadu.

O godz. 4-ej udaliśmy się na dworzec kolejowy w dalszą drogę do Torunia, gdzie przybyliśmy na godz. 17 m. 50.

Na dworcu w Toruniu oczekiwał na wycieczkę przedstawiciel Wydziału Oświaty Kuratorjum Szkolnego, który odprowadził nas na kwatery Toruńskiego Towarzystwa Krajoznawczego; tam rozlokowano panie na I-m piętrze, panów zaś w strzelnicy, zamienionej od czasu wystawy poznańskiej (P.W.K.) na kwatery. Po umyciu, oczyszczeniu się i kolacji wybraliśmy się do teatru na uroczyste z racji 3-go maja przedstawienie „Kościuszko pod Racławicami", na którem były obecne władze państwowe, wojskowe, samorządowe i... przypadkowo my szarzy łazicy warszawscy (na pierwszem piętrze od sufitu). Niestety, znużenie 24 godzinną podróżą nie dawało nam normalnie wsłuchiwać się w wykonanie sztuki, a dźwięki „Bartosza" lub huk armat przerywał nam błogą drzemkę. Wytrwaliśmy jednak do końca i na gdzi. 0.30 dnia 4 maja przybyliśmy na kwatery.

Sen skleił powieki, lecz ciału przeszkadzał chłód, gdyż nie wszyscy mieli koce. Noc minęła jak z bicza trzasnął i zaczęły się nowe trudy: godzina 7 rano pobudka, przed 8-ą śniadanie, 8 m. 30 wyruszono na zwiedzenie miasta.

Stary Toruń, okolony murami i basztami z czasów krzyżackich z Krzywą Wieżą, ruiny zamku komturów krzyżackich, z którego widok, hen poza Wisłę malował się na horyzoncie, kościoły ze strzelitemi, ściętemi wieżami (gotyk krzyżacki) N. Marji Panny, św. Jana i inne, wszystkie wymagające remontu. Następnie zwiedziliśmy ratusz, oglądając na dziedzińcu pomnik Flisaka, salę sądowa, ozdobioną obrazami olejnemi, przedstawiającemi Sąd Salomona, gabinety prezydenta i salę rady miejskiej ozdobione portretami królów polskich, drzwi wyrabiane ręcznie z ozdobami z kości słoniowej; obejrzeliśmy muzeum i wieżę ratuszową, z której widok nas oczarował.

Zwiedzanie miasta zajęło nam około 3 godzin. poczem udaliśmy się na dworzec, skąd pojechaliśmy do Chełmży. Tam czekały już na nas furmanki, które zawiozły nas do odległej od stacji około 8 kilometrów wsi Gostkowo, w celu zapoznania się z pokrewną organizacją oświatową. Po przybyciu do Gostkowa zostaliśmy powitani serdecznie przez księdza proboszcza i członków miejscowych organizacyj. Orkiestra miejscowa odegrała hymn narodowy, poczem nastąpiło przemówienie z naszej strony: przewodnicząca Sekcji Turystycznej p. M. dziękowała za powitanie, a potem pracę organizacyjną Związku



Przyjazd wycieczki do Gostkowa

Kół Oświatowych referował kol. M. Po przemówieniach i zapoznaniu się z miejscową organizacją udaliśmy się na zwiedzenie mleczarni, w której jest elektryczna maszyna do odciągania śmietanki od mleka, następnie zwiedziliśmy szkołę i kościół. Zaznaczyć należy że i tam także istnieją Kursy dla Dorosłych, które liczą 49 słuchaczów.

Na pożegnanie zaproszono nas do stołów, które były zastawione pełnemi misami jaj, chleba z masłem i dzbankami z białą kawą. Przy spożywaniu posiłku gwarzono jeszcze o tem i owem. wreszcie nastąpiło pożegnanie, które zakończono serdecznemi podzękowaniami tak z jednej jak i z drugiej strony. Przy dźwiękach orkiestry, która przygrywała przez cały czas naszej wizyty wsiedliśmy na fury i odjechaliśmy w stronę Chełmży.

Po drodze do Chełmży p. M. instruktor oświatowy, nauczył nas piosenki kaszubskiej, którą zalecał abyśmy propagowali w Warszawie. a treść jej:

Tam gdzie Wisłą od Krakowa
W Polszcze morze płynie
Polszcza wiara, polszcza mowa
Nigde nie zadzinie

Nigde do zgube
Nie przyjdą Kaszuby
Marsz, marsz, marsz za wdodzem
My trzymamy z Bodzem.

Wracając w Toruniu zwiedziliśmy jeszcze zasługujący na uwagę park, gdyż jest naturalny, dziki, nieposiadający żadnych ozdób robionych ludzką ręką.

Na tem zakończyliśmy naszą wędrówkę. O godz. 12-ej w nocy wsiedliśmy do pociągu po raz nie wiem już który, o 6-ej rano znaleźliśmy się w Warszawie i tu każdy z nas udał się w swoim kierunku, by pośpieszyć do pracy i szarego codziennego życia.

J. Fujarski i M. Jabłońska

Komunikaty

KOLONJA LETNIA ZW. KÓŁ OŚWIATOWYCH.

Związek Kół Oświatowych organizuje od dnia 1 lipca kolonję letnią na Pomorzu we wsi Żarnowcu, pięknej miejscowości w pobliżu morza.

Kolonja trwać będzie przez lipiec i sierpień. Przewidywane są wycieczki nad całym brzegiem morskim, zwiedzanie portów polskich i zabytków historycznych.

Koszty utrzymania na kolonji wyniosą: dla członków Kół Oświatowych za życie i mieszkanie 21 zł. tygodniowo.

Niecz łonkowie przyjmowani są (z ograniczeniem) na warunkach członków, ponadto wpłacają jednorazowo wpisowe w wysokości 12 zł.

Kolej opłaca uczestnik, korzystając z powrotem z 50% ulgi.

Komitet Kolonji Letniej Z. K. O. udziela informacji i przyjmuje zapisy we wtorki, czwartki i soboty od 7 — 9 wiecz., Warszawa; ul. Wspólna 23; m. 12.

ZAJĘCIA WAKACYJNE I. KOŁA OŚWIATOWEGO Z. K. O.

I. Koło Oświatowe Z. K. O. w Warszawie wzorem lat ubiegłych organizuje podczas wakacji szereg odczytów i wycieczek krajoznawczych dla członków i ich rodzin.

W niedzielę i święta — wycieczki podmiejskie i dłuższe zamiejskie, we wtorki — godz. 18.30 — 21 odczyty, w piątki — godz. 18.30 — 21 zebrania świetlicowe.

Otwarcie świetlicy wakacyjnej odbędzie się dn. 17 czerwca (wtorek) b. r. w lokalu Wolnej Wszechnicy Polskiej, ul. Śniadeckich 8, III piętro.

Bibljoteka Koła czynna codziennie prócz sobót i świąt w godz. 18 — 20 w sekretarjacie I. K. O., ul. Trębacka 11.

NA FUNDUSZ PRASOWY Z. K. O. ZŁOŻYLI:

W. Kuliński — 20 zł., J. Niećko — 20 zł. Przekazane przez K. M. honorarjum za artykuł do książki — 125 zł.

Treść: Od redakcji. W. Kuliński — Dlaczego powstał Zw. Kół Oświatowych. K. Mrowiński — Znaczenie samokształcenia. J. Piotrowska — Z działalności Sekcji Literackiej I. Koła Z. K. O. Z. W. — Kolonja J. Fujarski — Na kolonji w Białce. J. Niećko — Z prac I. Koła Z. K. O. J. Piotrowska — O wycieczce do Łodzi. J. F. i M. J. — Z wycieczki do Ciechocinka i Torunia. Komunikaty.

Red. odpow.: **K. Mrowiński.** Wydawca: **Związek Kół Oświatowych.**

Drukarnia „Stołeczna", G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16. Tel. 88-67